

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO



Nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. J. Rymarkiewicz.

Poznań, dnia 3. Października.

Pauperyzm. (dokończenie.) — Byli tacy, co przyczyny ubóstwa w skutkach wzmagającej się oświaty szukali. Wedle nich wygórowany przemysł gromadzi ogromne kapitały w ręce jednego, a ztąd wyzyskiwa i zuboża tych, między którymi dotąd rozdzielone były. Nagromadzone bogactwa u jednych nietylko wydatniejszym czynią ubóstwo tych, co nie posiadają, ale szerzą zbytek, który zaraża mniej majątnych i do niedostatku i bankructwa ich przyprowadza. Po co te wynalazki machin i ulepszeń rękodzielnych, które pracę rąk zastępują? Dawniej kto się rzemiosła nauczył, miał skarb w ręku i w kunszcie swoim i byle był rzędny, mógł przyjsć do majątku, dziś go wyręcza machina, która lepiej, sztuczniej i więcej niż rzemieślników kilkadziesiąt produkuje, i do której kilku potrzeba tylko ludzi, coby ją w biegu utrzymywali. Naturalnem ztąd następstwem upadek rzemiosł, brak zatrudnienia zyskownego, następnie zubożenie i bunty robotników, jak tego niedawno w Szląsku między płociennikami mieliśmy przykład. Po co te ulepszenia w każdym wydziale potrzeb ludzkich, obeznawają tylko lud z nowymi potrzebami, a nie dają im środka do ich zaspokojenia. Po co te zabiegi w pomnażaniu ludności kraju, kiedy równocześnie nie pomnażają się jego bogactwa i dostatki? Po co nareszcie to zakładanie szkółek po wsiach i miasteczkach, to obwoływanie oświaty? czy na to, aby oświecić nędzarzom ich nędzę? aby utworzyć im oczy, czém są, a czém być powinni? Niebezpieczny to środek i ciężarny w niepokoje i rozruchy oświeconych proletaryuszów. Mógłby ztąd wyrosć ów hajdamacki komunizm, rzucenia się na majątki i własności do równego podziału. Po co więc ogłaszać równość ludzi, kiedy tak nie jest i być nie powinno?

Tak się skarżą i tak sądzą ci mianowicie, którzy w dzisiejszych ruchach klas robotczych widzą rzeczywiście zagrożony obecny porządek rzeczy, a ztąd i wygodne mienie swoje. Nie widzą ratunku ni pomocy dla polepszenia bytu tylu milionów biednych, dla tego radziłyby nawrócić do stanu rzeczy w dawnych czasach, gdzie tyle ubóstwa nie było, gdzie lud ciemny nie poznawał swego położenia ograniczonego, gdzie każdy w stanie, w jakim się urodził, pracował, miał wyżywienie i był spokojny. Oni to wciąż wołają nazad! nazad! ograniczać ten szal wolności, wrócić do stanów, do

cech, do korporacji, zakazać wolności druku i sumienia, a lud do ślepej wiary do kościołów i ołtarzy nawracać, aby nie o szczęśliwości ziemskiej, ale szczęśliwości wiecznej myśleli, wrócić Jezuitów i ich systema trzymania ludu i rozumów w karchach posłuszeństwa dla dzisiejszego porządku rzeczy. — Obok tego kierunku wstecznego, utworzyły się teorie postępowe, czyli tak nazwanego rozumnego komunizmu. Wychodzą one z zasady że oświata i nieograniczona wolność myśli nie tylko potrzebna, ale że złe obecne ztąd jedynie pochodzi, iż owe zdobyte swobody ducha ludzkiego nie dosyć jeszcze rozwinięte. Nauka St. Simona obaliła własność prywatną, i wszelkie posiadłości ziemi i zakładów zamieniła na własność kraju. Każdemu dany przystęp użytkowania z tej wspólnej narodu własności stosownie do jego zdolności, może ją nawet nabywać, ale tylko dzierżawą dożywotnią. Praca sama jest zasługą a organizacya banków takową rozdziela i płaci. Nie ma zatem innych pieniędzy, jak assygnacye za pracę. Dalszém zastosowaniem tej nauki jest system Owena obejmujący organizacya robotników i system rozciąglejszy Fouriera, ogarniający całą i wszelką pracę pod organizacyą społeczną. Wszystkie te systemy zbudowane głównie na obaleniu prawa spadkowego, emancypacya kobiet, zniesienie wiążącego na całe życie małżeństwa, zaprowadzenie religii naturalnej, są następstwami więcej reakcyi przeciw obecnemu porządkowi rzeczy, niżeli środkami do zniesienia ubóstwa. Ci to reformatorowie wołają naprzód! naprzód wspólnymi siłami, rozwiązywać wszystko, co jeszcze jest związane, precz z szczęśliwością wieczną, na ziemi jej szukajmy!

Otoż między temi dwoma excentrycznymi kierunkami toczy się dziś sprawa pauperyzmu. Przyszłość wykaże owoce tej walki. To pewna że miłość bliźniego stała się dziś głębszem pojęciem ludzi, i w czyn przechodzi zaczyna, i jest gotowość czynić ofiary dla ludzkości. Kiedy w przeszłym wieku kilkanaście tysięcy wyrobników na północy z głodu pomarło, puszczono to jako wieść dziennikarską, i minęła bez wrażenia. Dziś gdy w nacisku ludności Londyńskiej jedna osoba z głodu umrze, obudza to i oburzenie i współuczucie, które się aż w Ameryce i Azji odezwie. Gdy Hamburg zgorzał, cała Europa niosła mu pomoc, i powódzie i klęski lokalne, kraje całe ku ulżeniu nieszczęśliwym się składają.

Walka byków w Pampelunie.

(5. Września b. r.)

(Dokończenie.)

Toreador dobija go jeszcze sztyletem o kwadratowej kłindze, uderzając go pomiędzy rogów, ponieważ byk tylko zupełnie dobity może być wyprowadzonym z szranków. Zaprząg czterech mulów w poręcz, bogato ozdobionych, przybywa i wyciągają go w galopie, w tenże sam sposób wyprowadzają zabite konie.

Tak się zakończył akt pierwszy. Rozrzucają piasek na ślady krwi i drugi byk wprowadzonym przy odgłosie tamborów. Chce uniknąć walki. Zawszą wołają: perros, perros, (psów!). Jednakże w skutek wyzwania ożywia się i rzuca na pierwszego picadora, którego przewala z koniem, człowiek wstaje, koń jest tylko ranionym. Pikador uderza na byka, który rzuca się na konia i łamie mu nogę. Montez go wyzywa czerwonym szalem. Byk go ściga aż do barjery, którą Montez przeskakuje, padając na drugiej stronie, bandilleros zaczepiają pociski, byk pieni się, lecz odmawia walki. — Druga szpada, czyli drugi matador, prosi królowej o pozwolenie zabicia byka, jest to Juan Martin, zwany Santerra. Idzie ku bykowi, trzymając w ręce lewą banderę czerwoną a w prawej szpadę z płaską klingą, przedstawia swoją flagę zwierzęciu, szpada uderza go w górę głowy i chybia. Zawszą okrzyki niechęci i gwizdanie. Dopiero za czwartym uderzeniem powala zwierzę. Nieszczęśliwy matador wychodzi wstydem okryty.

Trzeci byk nie jest odważniejszy jak drugi, dopiero po wielu wyzwaniach przyjął walkę z pikadorem, siedzącym na białym koniu, któremu złamał dwie tylne nogi, musiano konia zaciągnąć do stajni.

Montez tam rozwinął całą swą zręczność, jego sztuki są niesłychane, trzeba je zobaczyć, by mieć o nich pojęcie. Montez przedstawia swój płaszcz wścieklemu zwierzęciu, które się nań rzuca. Montez powoli się obraca, a gdy byk mniema, że już ma na rogach płaszcz, Montez okrywa nim swe ramiona. Ta sztuka wykonana zręcznie kilka razy po sobie, napeliła radością niewypowiedzianą Hiszpanów. To działanie nazywa się capear d. Po kilku sztukach bandilleros Montez staje przed loż królowej ze szpadą, prosząc o pozwolenie zabicia byka, pierwszy cios daje w część kościastą; za drugim uderzeniem byk pada zabity. Bueno, bueno, wołają ze wszech stron, nawet ludzie najwyższych towarzyszt przyklaskują. Miejsce, w które uderzyć trzeba zwierza, by go na miejscu zabić można, jest bardzo małe, znajduje się ono na głowie byka, cokolwiek pod spodem rogów.

Czwarty byk więcej ma wściekłości niż dwa poprzednie. Widzowie cieszą się tem, dziesięciu chulos rzucają mu po kolei swe płaszcze. Rozpoczyna walkę z dwoma pikadorami, pruje brzuch jednemu koniowi, drugiego przewraca z jeźdźcem. W chwili gdy pikador stara się wydostać nogę z strzemienia, byk rzuca się nań. Część widzów objawia gorączkowe zajęcie. Królowa odwraca oczy, księżna Nemours zakrywa twarz chustką, książęta patrzą w inną stronę. Sądziłi wszyscy, że człowiek ten został przebity rogami byka, niebezpieczeństwo było widoczne. Montez przybył w sam czas i oderwał byka, ciągnąc go za ogon, podnoszą pikadora, który kulejąc i trzymając się za bok, prowadzony od innych, uchodzi. Po milczeniu, które panowało w całym zgromadzeniu, nastąpiły oklaski, gdy nieszczęśliwego zobaczono przy życiu, królowa i księżna Nemours dzieliły zadowolenie ogólne, bijąc brawo. Zwierz pruje brzuch innego konia, na którym picador siedzi, dopóki nie czuje, że koń pada. Montez rzuca bykowi płaszcz; ale zale-

Nim radykalna nastąpi reforma, oświata ludu i ztąd podniesiona jego moralność, bractwa wstrzemięźliwości i kasy oszczędności zaradzić mogą złemu. Gdzie kraj stara się o to, aby każdy człowiek mógł znaleźć zatrudnienie, tam ubóstwo szerzyć się nie może. Uderzający tego przykład pokazał się w Szwecyi, kraju na pozór ubogim. Forsel opowiada, że bogata wdowa w Szwecyi ulokowała znaczne fundusze dla ubogich, i był czas gdzie nikt się nie znalazł, co by z tego dobrodziejstwa był chciał korzystać. Do takiego stanu rzeczy każdy rząd gospodarczy doprowadzić powinien.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Kolonia — Kurator uniwersytetu w Bonn, Bethmann-Hollweg, przejdzie jako członek rady stanu, zbliżając się zimę w Berlinie. Słychać, że jako prawnik z gruntownymi wiadomościami i przyjaciel Saviniego może on się spodziewać niezadługo urzędu ministra. Zdaje się nawet, że już teraz będzie on zatrudniony przy rewizji praw.

Bonn, d. 22. Września. — Uniwersytet nasz, który w ostatnim czasie dotknięty został stratą kilku znamienitych profesorów i teraz znowu pozbawiony został na czas dłuższy profesora Welkera, który się udaje do Włoch.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

R o s s y a.

Sąd główny cenzuralny w Berlinie dozwolił wyrokiem swym umieścić gazecie Mozelskiej następujący artykuł:

„Bruksela, d. 10. Sierpnia. — „Zamek w Warszawie,“ powiada jeden podróżny, najlepszym jest dowodem, jak moskale rządzą w Polsce. Ze sali tronowej znikły wszystkie obrazy historyczne najslawniejszych królów i wypadków, na rozkaz moskiewski. W ten sposób mają dzieje polskiej narodowości być zatarte. Natomiast Paszkiewicz kazał porozwieszać obrazy, przedstawiające zwycięstwa jego w małej Azji. Moskiewskie zwycięstwa w Warszawie, co za ironia! Kilka polskich rodzin bogatych zniszczone u siebie poddaństwo chłopów. Takie dobrodziejstwo złane na lud, utworzy silny węzeł między wszystkimi stanami społeczności polskiej, ale na nie patrzą moskiewscy urzędnicy nienawistnym okiem. Kiedy krom tego uczą dzieje ostatniej rewolucji polskiej, ile błędów wypłynęło z zaniedbania tego wymiaru sprawiedliwości ludowi, nie można przeto dosyć być wdzięcznym owym rodzinom polskim, co podnoszą godność i szczęście uciśnionej klasy ludu. Siew wróci się niezawodnie.

Co się tyczy tajemnic listowych, te nawet gwałcą otwarcie w Polsce. Listy z zagranicy i z kraju pocztą przesyłane zarówno są czytane przez władze moskiewskie, musi to być nieostrożnością bez granic, iż pisząc kto o swym przywiązaniu do swjej narodowości, da się jeszcze teraz im ułowić. Nawet dalekie alegorie, zamieszczone w liście z zagranicy, dostateczne są do skompromitowania obywatela w Polsce, tak dalece, że odtąd ciągle jest śledzony i wystawiany na tysiące nieprzyjemności.

Każda pamiątka przywołująca na pamięć czyny wielkie Polaków jest w Warszawie potępiona. W teatrze nie wolno sykać. Śpiewaczkom lub baletniczkom nie lubionym lub protegowanym przez władze moskiewskie, przeszkadzają oklaskiem ironicznym. Żadnym sposobem nie można zapobiedz przekupstwu moskiewskich urzędników w Polsce. Urzędnicy ci zbierają wielkie summy, ale u nich powtarza się przysłowie: jak przyszło, tak poszło, bo po nocach siedzą nad kartami, a szczególnie oficerowie i znaczne summy przegrzywają. Ten co przegrał wyciska ostatni grosz na Polaku.

dwie miał czas uciec za barjerę, byk go prawie dotykał rogami. Bandilleros przyczepiają mu grotę, a matador zabija go drugim uderzeniem szpady; wygwizdany za to, że nie zabił za pierwszym uderzeniem.

Walka z piątym bykiem przedstawiała wypadek dość ważny: pierwszy koń, który wyszedł w arenę, dostaje rogiem w brzuch i pada. Na próżno starają się go podnieść, to biedne zwierze, któremu zdjęto zaślone z oczu, noszoną przez wszystkie konie pikadorów, podnosi kilkakrotnie głowę i patrzy na widzów. Dobija go byk, który się nań rzuca. Byk uderza na drugiego konia, któremu daje trzy uderzenia rogiem; koń broni się kopytami. W chwili gdy bandilleros przywieszają mu grotę, trzy gołębie wymknęły się z papierowych zwojów przy grotach, jeden z nich siada przed królową i pozwala się złapać. Królowa każe strzedz z pilnością tego gołębia i zawięzać go do Madrytu. Ten szczegół na chwilę zabawił widzów, bo w czasie tego widowiska nikt nie rozmawia, ani się śmieje, jest to ciąg wrażeń żywych krzyków, wrzasków nieustających.

Montez ubił na miejscu byka drugim uderzeniem szpady, za pierwszym chybił go. Szósty byk zwał dwóch pikadorów, zabił konia i nareszcie zabitym został czterema uderzeniami; lud wściekał przeciwko matadorowi, który od razu nie zabił byka, trzecie uderzenie przeszło byka na wylot; zwierzę tracił krew, potrzeba było nowego uderzenia do położenia go trupem.

Siódmy miał być poświęconym przez 12 chłopców młynarskich, ubrojonych długimi, silnymi tykami z żelazem ostrym bardzo na końcu. Zwyczaj każe, by na każdej walce jeden z byków padł ofiarą chłopców młynarskich. Dwunastu młodych ludzi w białych spodniach, w białych koszulach, bez żadnego innego ubrania, z chustką na głowie,

Częste zachodzą konfiskaty na proste doniesienia szpiegów. Czasem nagły przychodzi rozkaz z Petersburga, o który nie wnosil Paszkiewicz. Przypominają sobie przeto z utęsknieniem dawną świetność Polski, będącą teraz stójką moskiewską. Przypomnijmy sobie dawne bogactwa Radziwiłłów. Książę Radziwiłł np. od którego jedno przejście w Paryżu wzięło nazwisko, znany był ze swych żartów i dowcipu. Jednego dnia kazał się do dworu zawieźć niedźwiedziami. Innym razem w Rzymie chcąc przedstawić obraz Papieżowi jazdy na sankach, kazał całą ulicę wysypać cukrem tłuczonym i po tej słodczy jeździł sankami. Kiedy go król Stanisław odwiedził w Litwie, ustawił w alei ku pałacowi wiodącej 12 posągów srebrnych, a gdy Stanisław dziwił się jego bogactwu, rzekł Radziwiłł: królu! gdyby w Polsce tak się działo, jak się dzieć powinno, możnaby ustawić podobne posągi od Litwy do Warszawy.

F r a n c y a.

Paryż. — Czytamy w Presse: Zarzucają panu Lamartine, że jest sam jeden, że nie należy do żadnego stronnictwa. Przypuszczając, że to jest prawdą, jakież wnioski z tego wyprowadzimy? Że to jest jego błędem i że w ten sposób bezskutecznie czyni przez próżność lub przez niezgodność usposobienia zdolności, jakie mu przypisujecie, usługi, jakieby mógł oddać swemu krajowi. Rozumujemy przez chwilę; panu Lamartine pozostaje jeden tylko środek niezostawiania odosobnionym, a tym jest połączenie z jednym z stronnictw dziś istniejących w izbie. Stronnictw tych jest pięć: legitymistyczne, republikańskie, stronnictwo pana Guizot, stronnictwo pana Thiers, i nareszcie stronnictwo pana Barrot. Pierwsze dwa stronnictwa leżą za granicami konstytucji, dla tego tylko nawiasem o nich się wspomina; nie może człowiek parlamentarny bronić z trybuny ani nowej restauracji, ani rzeczypospolitej. Dla tego pozostają jedynie trzy ostatnie stronnictwa. Przypuśćmy, że p. Lamartine łączy się z tak zwanym „tiers parti“, wówczas robiłby to, czego dopuszcza się od lat piętnastu to stronnictwo, a co on bezustannie gani i potępia. — Żądałby dziedzicznego parostwa dla zniesienia za pomocą kilku parów władzy demokratycznej. Byłby zabronił prawa stowarzyszenia opiniom; byłby dowodził, że kraj nie może domagać się rozleglejszej reprezentacji. Byłby ustanowił trybunał państwa w izbie parów, dał przez to obywatelom innych sędziów jak obywatele. Byłby nadał prawa wrześnie i związał się koalicją parlamentarną z panem Guizot; wzięłby władzę z rąk tryumfującej koalicji, byłby się omylił w sprawie wschodniej, kwestyi żywności, osi głównej całej polityki zagranicznej Francji; byłby zerwał wszystkie nasze związki i wstrząsnął wojną nad Europą bez zastraszenia Europy. Po wyrazach naprzód, a po krokach w tył byłby uznał konieczność swego upadku, zostawiając Francję w przesileniu. Za taką cenę pan Lamartine byłby ministrem, ale czyżby się był zgodził sam z sobą?

Gdyby p. Lamartine był się połączył z stronnictwem Guizot, byłby wyznawał wszechmocność oligarchiczną klasy średniej. Byłby wotował prawa, które odpychają lud od konstytucji, wynalazły nowy wyraz „kraj prawny“ w ten sposób gruntując nowy rodzaj feodalności, feodalność prawną. Byłby się skoalizował z nieprzyjaciółmi swjej własnej polityki, by z zamięszania parlamentarnego dostać się do władzy. Byłby przedstawiał w 1840 roku jako ambasador w Londynie błędną politykę, widziałby zapóźno, że ta polityka gotowa jest zamienić się w wojnę ogólną, byłby znajdował się w Londynie w czasie podpisania nowej koalicji przeciw Francji; a wróciłby do Paryża odebrać władzę z rąk tegoż samego stronnictwa konserwatystowskiego, które poniżył i zdziśiatkował. — Byłby się zaparł jako minister konserwatystowski polityki gabinetu 1. Marca, którą zatwierdzał jako ambasador,

postępują naprzód w szeregu, kłękają przed królową, zdejmują z głowy chustkę i kładąc na ziemię dźwig, oddają jej pokłony. Wprowadzają byka obsypanego mąką, którą w krótkie z siebie otrząsnął. Dwunastu ludzi w szeregu jednym uszykowanych ściga byka; po pierwszym uklóci jeden z nich został przewrócony na barjerę i raniony, w dwie sekundy później drugi otrzymał uderzenie głową i został zdeptyany przez byka. Leżał na placu jak umarły; wprowadzono go zatem, ale jego rany nie były niebezpieczne.

Nie można pojąć zuchwalstwa tych biedaków, których skłania do tej walki chęć zysku. Mają podobno po zwycięstwie 10,000 franków do rozdzielenia pomiędzy siebie. Nie rozumiemy, jak władza może zachęcać do podobnych walk, gdzie co chwila, byk może się na nich rzucić i rozderzeć im brzuch. Wprawdzie obwijają cokolwiek końce rogów byka, ażeby zmniejszyć skutek uderzenia. Nakoniec siódmy i ostatni byk został zabitym przez toreadora. Amatorowie wściekali się na byków z powodu tak małego zapalu. Pragnęli byków z Manszy, bo z temi zawsze walka bywa długa i krwawa.

WIENIEC W GOLEJEWKU.

Wyimek z większego poematu.

(Dokończenie).

Leez naraz, jakby ze snu miłego zbudzony,
Ognisty wzrok wesela na wsze ciska strony;
I pieśń dziarską, rozkoszną tuż nad grajków uchem,
Tupając koreczkami całym nuci duchem.

byłby zupełnie pozbawił Francję wpływu na Wschodzie. Byłby, on, człowiek prawy i uczciwy, miał ziarno chciwości w rodzącej się demokracji, dla zyskania gabinetom służebniczych większości. Byłby dokonywał mikroskopiujnych podbojów na Oceanie Spokojnym, by zabawić naród, gdy mu odbierano jego wpływ za granicą. Byłby dał swemu stronnictwu tę zasadę ludzi upadających: »Trzymać się u steru, wstrzymywać popęd i zyskiwać na czasie zwłoką.«

Pozostaje pan Barrot, naczelnik nominalny opozycji konstytucyjnej. I tutaj brak złączenia nie jest winą pana Lamartine. Stronnictwo to ma jeszcze swą dziewiczość, posiada jeszcze nietykalne swe teorie, jest jeszcze tak mało interesowne jak każda abstrakcja. Ale zamiast stać się czynem, wola, ono zamienia się tylko w równowagę. Z tąd wynika, że tego stronnictwa każdy używa, a ono nie umie użyć nikogo. Jak tylko jakiś człowiek utraci władzę, natychmiast obraca się uśmiechem do stronnictwa Barrot, i podaje mu wędkę z jakiegoś takiego frazesu opozycyjnego; stronnictwo Barrot natychmiast przyklaskuje, i opozycja zapewnia większość jednemu z swych nieprzyjaciół. Widzieliśmy to już nieraz i będziemy to widzieć dopóty, dopóki to stronnictwo będzie posiadać więcej wspaniałości jak pamięci, dopóki w sprawach tych będzie się kierować sercem, kiedy tam jedynie głową kierować się należy. W ten sposób ma rozwałkę ale nie ma woli, zdaje się, że pragnienie, by zawsze inni krajem rządili, w ten sposób traci swój wpływ, przyjmując na siebie odpowiedzialność za czyny najsprzeczniejsze z swymi zasadami. Tak to połączyło się ono z panem Guizot w czasie koalicji, z panem Thiers za gabinetu 1. Marca, zatwierdzając fundusze tajne, rejencyą i t. d. - Tak to ustępując z pozycji na pozycję doszło aż do zasady faktów dokonanych, tego punktu najsmutniejszego. Dla tego nie można oskarżać tutaj pana Lamartine: on sympatyzuje najwięcej może z tym stronnictwem, wieleż to razy z trybuny oświadczał, że pragnie się połączyć z nim, ale nie z polityką pana Thiers pod nazwą stronnictwa pana Barrot. On może się połączyć i jest gotów do tego, jak sam powiedział niedawno: »Będę z wami, ale pod warunkiem, że wy będziecie sobą i z sobą. Jeżeli nie będziecie mieli ani pamięci, ani roztropności, ani własnej polityki, ani ludzi, usuwam się. Odosobnienie często jest słabością, niekiedy jednak jest siłą, zawsze jest smutnem, ale wolę być odosobniony jak poniżany.« Opozycja nie usłuchała, a on sam pozostał.

Zresztą czyż nie ma innych ludzi równie odosobnionych jak on w izbie. Czyż Francja nie jest nieraz odosobniona jak oni? czyż koniecznie musi ona łączyć się z jednym z tych trzech ludzi. — Wieleż to razy ona jest odosobniona nie mogąc się z żadnym z nich połączyć. Otóż pan Lamartine jest sam jak Francja, jak wielu jego kolegów. Tak można przyjąć odosobnienie i w tym szukać pociechy, że się nie składa gromady w jakim stronnictwie, lub nie zajmuje miejsca w jakim gabinecie. Zresztą, by przynieść jakisłkolwiek użytek swemu krajowi, by naznaczyć jakimś dobrym czynem przejście w swój epokę, czyż koniecznie potrzeba zwiększać swą osobą liczbę członków stronnictwa, lub należeć do gabinetu? Czyż ministerya opinii nie są nieraz warte ministrów korony? Czyż ludzie polityczni, którzy w swym czasie najwięcej poruszali krajem, byli zawsze ministrami? Fene-lon, Machiavel, Franklin, Burke, Fox, Sheridan, Mirabeau, Lafayette, Foy, Manuel i Royer Collard, zmarły przed kilku dniami na ustroniu, czyż zamykali swój geniusz, swój wpływ, działanie w wydziałach ministeryalnych? Byli jednakże wielkimi ministrami, ale ministrami bez wydziału, ministrami myśli, niezależności, ducha ich epoki i kraju.

Bez wątpienia nie obraziłby się pan de Lamartine, gdybyśmy imię jego porównali z imieniem najniższego z tych ludzi, zaprawdę szczyciłby się

swém odosobeniem za tę cenę. Niczego nie żąda od nikogo, sądzymy nawet, że niczego nie pragnie. Bez wątpienia nie należy on, jakkolwiek go o to oskarżają, do liczby tych polityków marzycieli, tych platonistów swobody, którzy dali słowo, że nigdy nie dotkną się steru rządu, z obawy narażenia się przez trudności ministeryalne, lub zwrócenia tam popularności potrzebującej wiecznie odświeżającego ją powiewu opozycji. Nie, jego wejście do izby, jego prace polityczne, walki, poświęcenie nie raz całej popularności dowodzą nam, że nie obawia się działania politycznego, i że, gdyby miał liczbę, sposobność, wówczas łączyłby się z gabinetem postępowym równie jak dziś z zasadą opozycyjną. Zresztą władza jest celem jego myśli. Rządzić jest to urzeczywistniać. Ale nikt nie może przyspieszać kroku wypadków, lub wyprzedzać ich dojrzałość. Starożytni mówili, że fortuna zastrzegła sobie wielki udział w losach śmiertelnych, nie bacząc na ich wartość. Nie raz sprawiała ona, że ksiądz Dubois był w Wersalu a Fene-lon w Cambrai. W polityce bez wątpienia człowiek odgrywa swą rolę, ale Opatrzność układa sztukę. Kiedy sztuka nie wymaga wyjścia człowieka, potrzeba umieć pozostać za kulisami, poprzestać na roli może najpiękniejszej w kraju, gdzie więcej spotykamy ambicji jak cnoty publicznej: na roli obywatela.

— — Czytamy w pierwszym numerze dziennika »Esprit public,« wydanego przez panna Lesseps. »Nie robiąc sobie wcale illuzji względem naszej dzisiejszej nędzy, nie przystępujemy dziś jednakże prognozie naszego zawodu z chwiejącą się wiarą i z duchem zniechęconym. Nasza wiara wskazuje nam w nieuniknionej przyszłości tryumf dobrych zasad. Zniechęcenie jest połową przegranej, a mierząc z zimną rozważą siły opozycji i gabinetu, żywioły z których się składają, siłę żywotną jednych, a sztuczność i upadek drugich, znajdujemy w sercu niewypowiedziane uczucie nadziei i zaufania; kraj jest za naszą myślą. To wskażemy przeglądem położenia politycznego. — Bądźmy sprawiedliwymi dla wszystkich. Systemat piętnastoletni ważne zadanie rozwiązał. Pomimo swych instytucji reprezentacyjnych, powziął myśl działania przeciw biegowi instynktów szlacheckich, rządzenia przeciw opinii i przez lat piętnaście dokazał tego. Smutna to zrzeczność, ale potrzeba oddać sprawiedliwość, że ją posiada. Zresztą z samego początku swego istnienia miał pojęcie swęj sprzeczności z opinią publiczną. Człowiek, który dziś stał się najzupełniejszem jego wyrażeniem, a który odtąd śledził dążenia, by uczynić je szczeblem swęj przyszłej wielkości, zasadzał jeszcze w roku 1830. system nowego rządu na niepopularności. Ta zasada odkrywała wszystko i uczyniła wrażenie. Dowiodła przebiegłości człowieka, który pierwszy wskazał drogę do władzy i łask. Powoli wzrósł z nią, a przechodząc stopniami, doszedł aż do godności pierwszego ministra. Rządzi Francją na mocy swego teorii, zmuszonym został systematycznie walczyć z opinią publiczną. Symp-prawa niepopularności. Ale jak tylko na trybunie stał się otwartym obrońcą tej tomata tej walki, już to otwartęj, już to tajemnej, nie zawsze objawiały się w tych starciach smutnych, które wstrząsały pokojem naszych grodów. Dosyć jest dla wykazania ich liczby i energii, przejść stosunki systematu z ciałem wyborczem, z reprezentantami urzędowemi społeczeństwa; bo wiadomo, czem się stali przysięgli w jego ręku, a gwardya narodowa rozwiązana została w trzech czwartych częściach królestwa

Tak więc z ciałem wyborczem system musiał staczać najzaciętsze walki. Od 1831. wybory go potępiły i wiadomo, że gabinet 13. Marca musiał się przez chwilę cofnąć przed uderzeniem ciała wyborczego. Wprawdzie później obawa i rozruchy dały władzy większość, ale wiadomo, jak ta większość była chwilową i wahającą się. Pomimo władzy, dziedziczność pa-

Żwawo grajki, a ogniście,
Zagrajcie mi oczywiście;
Po staremu, po waszemu,
Po skoczemu, szalonemu.
Za mną kumy, każdy z swoją,
Wy z waszemi, a ja z moją.

Zaczem z pokrzykiem, w górę wyrzucając czoło,
Chwyci dziewczę w ramiona i nuż śmignie w koło,
Aż się w mózgach zawraca; za nim reszta leci,
Niby wiry po błoniach wichrowej zamieci.
Lecz znów przerwa, Jędrak się do grajków zwróci,
Tupając koreczkami drugi ustęp nuci.

Znacie starzy wasze sztuki,
A więc dalej bez przynuki.
Lecz ty dziewczę, jać nie wierzę,
Chętką czmychnąć ciebie bierze.

Oj nie zdradzaj mnie figlarnie,
Pozalujesz tego marnie;
Pognam, schwyce, zafrasuje,
Wszystkim w obce pocaluję.

Wtem z ręku puści Kasie, ona w bok ucieka,
Młodzian za nią, w żalosci wzywa jej z daleka,
Dziewcze z pół filuternym śmiechem mu się kłoni,
Lecz biegnie ciagle; Jędrak zwawiej doń pogoni
I z pocalunkiem schwyty; za nim w ślady wiara,
Rozłącza się, jednocy z śmiechem każda para.
Aż znowu Jędrak wszystkich wstrzyma przed grajkami,
I przystępując kończy śpiew swój ustępami.

Poświadczenie wy, czyja wina,
Że rumieni się dziewczyna,

Że się plonia takóž drugie,
Jak to kolo jesta długie.

Dekret w Niebie napisany,
Kto jest komu obiecany;
Ta, co wyrok złamie Boga,
Karę musi wiaść nieboga.

Choć wy rade takięj karze,
Mówia mi to wasze twarze,
Mówisz i ty, ma Kalino,
Da najdroższa, da jedyno.

Więc znów grajki żwawo dalej,
Tocześnia się pojednali;
Oj tak rznijcie nam na zgodę,
Wy zaś zamną chlopiey mlode.

Tak koreczkami tupiąc, kończy Jędrak z siłą.
A ledwo zamikł, Kasę w dłonie rzuci miłą,
I nuż runie z swych kregów orszakiem na czele,
Jakby bies przez rozstajne drogi i topiele,
W coraż chyższym zawrocie, pędzie bez wytchnienia,
Unosił migające białych duchów cienia.
A wnet i ruchów nie znać, tylko w łuk obręczy,
Jakiś się z szumem płowy mgli powój pajęczy;
Gdyby nie stuk podkówki i mdły pobrzęk graczy,
Zdałoby się, że w sali mroczny dziw majaczy.

Antek Biedas, z Golejewka.

rów upadła przed niewzruszoną wolą wyborców; później najszczególniej opór swój objawiają oni przeciw kandydatom dworskim. W roku 1839. wezwano ich do oświadczenia się stanowczo za rządem parlamentarnym lub osobistym, za pierwszym się oświadcza; a w 1842., gabinet drząc przed wolą prawie jednomyślną ciała wyborczego, nakazuje swoim kandydatom maskować się, wypierając się ich. Odtąd wybory przestają być walką prawą i jawną; jest to zasadzka, której chodzi o uzyskanie jak największej ilości głosów. Czyż to są warunki, trwania siły i mocy.

Paryż nakoniec, który wyprzedza zawsze całą Francję, na czterestu deputowanych, dwunastu do opozycji posyła, a to poruszenie wyborcze tym jest wybitniejsze, że opozycja nie nie zrobiła, by je ożywić lub zachęcić.

Widzimy, że wszystkie izby wychodziły z wyborów nieprzyjaznych albo przynajmniej nieżyczliwych dla gabinetu. Pomimo bezrządu, pomimo intryg, pomimo niezmiernego wpływu, zmuszały izby do oporu; w przeciągu lat dwunastu zużywają one 19 gabinetów. Prawa skarbowe, prawa administracyjne, prawa polityczne, są odpierane jedne po drugich. Większość przenosi się z szybkością niesłychaną. Nie pewnego, nie stałego, a jeżeli przez cuda zręczności systemat potrafi się utrzymać pomimo tych klęsk, każdy wypadek jednakże odsłania go i utrudnia ster okrętem starym i zmęczonym, który wiezie jego losy. Co więcej, wszyscy jego przyjaciele, wszystkie jego narzędzia, przechodzą kolejno do opozycji, każdy z nich oskarża go. Wczoraj panowie Thiers, Guizot, Duchatel, Dumon, dziś pan Molé; do tych odstępowstw chwilowych, przechodnich, inne jeszcze się łączą. Jedni otwarcie, głośno objawiają swój gniew i zwątpienie, inni milczący, straciwszy nadzieję, w fortecach parostwa, pragną znaleźć obojętność i zapomnienie. Nawet naczelnicy większości je rzucają, a ostatnie mianowania parów, wskazują nam całą dezorganizację tego skupienia interesów osobistych i wzajemnych uprzejmości.

Czemuż więc mielibyśmy tracić nadzieję, kiedy nasi przeciwnicy sami zdradzają swe zniechęcenie, kiedy systemat codziennie swemi czynami i swą niepojętą nieufnością, wykazuje swój rozbrat z opinią publiczną. Najlepszym tego dowodem jego sposób postępowania, głównymi u niego środkami jest: uwodzić i oszukiwać. Wówczas tylko uwodzimy, gdy nie można wzbudzić przywiązania; wówczas oszukujemy, gdy nie można przekonać. Uwodzenie żyje tylko tajemnicą, a zepsucie stało się faktem publicznym, stanem jawnym i urzędowym. Można oszukać tylko maską poezji, a w poezję systemat nie wierzą dziś ani jego przyjaciele, ani nieprzyjaciele. Zepsucie jest jak gorszące bagno, nie można postawić na nim kroku, bo zaraz gruntu się zapada. Kłamstwo tylko czas jakiś trwać może. A jeżeli p. Guizot mówił lat temu cztery: «nie wierzę mi w Londynie»; dziś może powiedzieć: «Nie wierzą mi już w Paryżu.» Dla czegoż więc mamy tracić odwagę.

Przeciwnie opozycja, nie osób ale idei, uczyniła wielkie postępy; pragnie działać, chce poznać dokładnie swe stanowisko, stara się odróżnić pozory od rzeczywistości, już nie przestaje na słowach, ale pragnie rzeczy. Jeżeli opinia publiczna dotąd nie odniosła zwycięstwa we Francji, jeżeli w swych walkach upadła zawsze pod wpływem potęgi finansowej systematu, szukać przyczyny musimy w tym, że była źle prowadzona, a raczej, że całkiem nie była poprowadzona. Kiedy zastanowimy się, że opozycja złożona z dwustu członków, których sam wpływ moralny zrównoważał, a czasami przeważał w wyborach wpływ władzy rozsypującej posady i pieniądze, kiedy zastanowimy się, że ta opozycja mająca za podporę opinię publiczną, godność i błędy niezliczone gabinetu, nie umiała nie uorganizować i ograniczać swą rolę do ciągłego przeczenia; przejmując nas zdziwienie, które często dochodzi aż do boleści. Ale to nie jest błędem ani opinii publicznej, ani kraju. Żołnierze są dobrzy, brak im tylko dobrego sztabu. By zyskać powodzenie w polityce, trzeba chcieć; a opozycja dotąd nigdy dość silnie nie chciała. Opozycja całe swe życie spędziła, łącząc się z sprzymierzeńcami więcej jak wątpliwymi lub z nieprzyjaciółmi jawnymi.

Paryż, d. 25. Września. — Książę i księżna Nemours wrócili wieczorem 23., do zamku Eu.

Co się tyczy wewozu i wywozu żywności do Belgii, sędzi Konstytucyonel, iż każdy rząd powinien naprzód w przypadkach powszechnego nie-

dotatku, sporządzić inwentarz całego żywnościowego zapasów, podług niego postanowić ceny, aby nie ułatwiać lichwiarzom zbyt wielkich korzyści. Holandia jest tego najlepszym przykładem, ma w Haadze tyle zboża, iżby niem cały kraj holenderski mógł być przez cały rok wyżywionym, gdy tymczasem tam panuje głód powszechny. Sięle wprost utrzymuje, że belgijskie rozporządzenia nie mają żadnej podstawy ekonomicznej. Inne zaś pisma chwala zamiary rządu belgijskiego.

Sięle poleca znów alians Francji z Niemcami, zapewne z nudów politycznych. Niemcy, powiada organ Odilona Barrota, są ludem oświeconym, a między oświeconymi ludami nie masz zakłóceń o kraje. Niemcy są naturalnymi sąsiadami Francji i tylko w przymierzu z nimi może się Francji dobrze powodzić. Związek celny i przemysł tego dokazać mogą, czego polityka nie była w stanie dokonać. A co się tyczy braku floty niemieckiej, w tym może wyręczyć Francja i bronić brzegów niemieckich, mając na lądzie Niemców za plecami.

Francuskie renty nie miały dziś pokupu i spadły nieco. Sądono powszechnie, że izby wkrótce zostaną rozwiązane.

Szwajcaryja.

Od granic północnych, d. 20. Września. — Postanowienie wielkiej rady berneńskiej zdaje się wywierać skutki kojącego balsamu. Radykalisci wszystkich kantonów z zdumieniem poglądają na się zapytując, jak to być może, aby rząd taki jak berneński, z p. Neuhaus na czele, za zbrodnię poczytywał związkowi ludowemu, iż ma na myśli nową wyprawę przeciwko Lucernie. Szczególniej rząd Argowii, w chwili krytycznej, kiedy rozprawy zaczęły toczyć się w Bernie, nader nierozważnie wystąpił i w piśmie swoim «Goniec szwajcarski» zagroził w wojenną trasę, wywołując do nowej, tą razą potężnej, jezuickiej wojny. Obecnie na czas niejaki położono temu koniec, albowiem Argowia, Soloturn, Bazylea (kraj) i Vaud razem wzięte nie mogły nie znaczyć, nie mając za sobą przeważnego Bernu. Jedną część berneńskiego rządu, a nadewszystko oswojony z dyplomacją europejską p. Tavel, już od samego początku nie była przychylną zastraszającym ruchom, co wstrząsały wszystkimi burzliwymi żywiołami, jedynie wielu znakomitych mężów, między innemi Neuhaus, chcieli pierwsi przekonać się skąd wiatr zawieje i dla tego nie zrywali dopóty z demagogią, póki nie przekonali się dokładnie o zupełnej ich niemocy. Jakkolwiek bądź spokojność w Szwajcaryi nie małą ztąd odniosła korzyść, iż dotychczasowe ognisko radykalnej potęgi uroczyście oświadcza: że nowa wojna jezuicka przywiodłaby kraj do anarchii i obecnej interwencji. Krok ten rządowy dziwnym sposobem spotyka się z innym w obozie katolickim przedsięwziętym. W zeszły poniedziałek zebrało się w Zug 57 znakomitych osób, po większej części urzędników, z kantonów katolickich i w połowie katolickich na konferencyę. O czem naradzano się i co postanowiono, nie wiadomo, przynajmniej ogólne wiadomości, jakie ogłoszono, dokładnego wyobrażenia o rzeczy nie dają. Kroku tego katolikom ganić nie możemy, upoważniło ich do tego niezliczone pasmo minionych wydarzeń a tysiączne ze strony radykalistów napaści zmusiły ich do przedsięwzięcia pospołu środków odporu. Co jednakże zastraszac nas musi, to to, iż z powodu tego rzucono zaród oderwania (a przynajmniej wewnętrznego, duchowego) Szwajcaryi katolickiej od protestanckiej. Bez wątpienia, zajmowano się tam spólną gwarancją przeciw napaściom i intrygom radykalnych kantonów. W czem ową gwarancją znaleźli lub znaleźć mają nadzieję, tego nie wiemy. W kantonach górnych i w Lucernie przysposobiono jak najdzielniejsze środki obronne, a pewność, iż przy nowej napaści nie mało by krwi przelać wypadło, wpłynęła cokolwiek na postanowienie Bernu. — W przyszłym miesiącu, w Lucernie, nastąpi otwarcie zakładu teologicznego, mającego zostawać pod kierunkiem Jezuitów; w zakładzie tym kształcić się będzie młodzież przeznaczona do stanu duchownego, ze wszystkich kantonów katolickich. — W Vaud stoją rzeczy na dawniej stopie. Gdzie tylko się odprawia prywatne nabożeństwo, tam zbiega się zgraja, wybija okna i najgorsze obejście spotyka tych, którzy w nabożeństwie biorą udział; tym sposobem niedawno temu jeden z mieszkańców Aigle niebezpiecznie ranionym został. Ostatnimi czasy rząd, w temże samem miejscu, jedno prywatne zgromadzenie pobożnych rozproszył żandarmami, albowiem nie mógł go przeciw pospólstwu zasłonić.

OBWIESZCZENIE.

Owdowiała Joanna Eleonora Homuth w Rostarzewie znalazła w miesiącu Czerwcu r. b. na podwórzu gruntu swego pod Nrem. 91. w Rostarzewie położonego, pod ziemią zachowaną żelazną puszkę, w której się 14 sztuk 20sto-frankowych i 2 sztuki 40sto-frankowych pieniędzy w złocie z czasu cesarskiego znajdowało. Właściciele nieznajomi wzywają się, aby się w terminie dnia 10. Grudnia r. b. o godzinie 12. w posiedzeniu Sądu tutejszego zgłosili, w przeciwnym bowiem razie swą własność utracą.

Wolsztyn, dn. 13. Września 1845.

Król. Sąd Ziemska-miejski.

OBWIESZCZENIE.

Folwark Huta pusta, mila od Poznania odległy, obszerności 400 do 500 mórg, i na 2031 Tal. oszacowany, przez K. Sąd Z. M. w Rogoźnie dn. 9. Października drogą subhastacyi sprzedanym zostanie.

Z przyczyny choroby mam zamiar sprzedać ryczałtem handel mój korzenny i winny. Do zawarcia układu w tej mierze, upoważniłem szwagra mego Pana Karola Grassmann, kupca tu w miejscu, i mających chęć nabycia mego handlu upraszam zgłosić się do niego.

Poznań, dnia 30. Września 1845.

Jan Boguchwał Treppmacher
w rynku Nr. 51.

Dwa pięknie niemeblowane pokoje są do wynajęcia na ulicy Podgórnjej pod Nr. 6. na dolnym piętrze.

Świeży płynny Astrachański kawiary cotylko odebrali
Bracia Andersch.

Berlińskie błysko świece po 5 sgr., sztearynowe świece, prawdziwe woskowe świece, jako też dubeltowo rafinowany olej rzepakowy poleca w cenach najpomniejszych

M. Wassermann; Wodna ulica Nr. 1.